Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya: Kraków, Bonerowska 6. codziennie otwarte od 9–12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 36. | Kraków, 5 września 1908. | Rocznik II.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń** (firma Hutter i Schrantz i firma Weiss i Ska); **Loebersdorf** (firma Ganz i Sp.); **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Saaz** (fabryka pilników Rechorta); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal); **Rumunia** (wszystkie miasta); **Dortmund** i **Paryż** (wszystkie fabryki).
Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego): **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimanek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer).
Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska** Erdbergerlände 28, **Th. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse); **Praga** wszystkie fabryki).
Kowale: Wiedeń (wszystkie kuźnie).
Ślusarze kasowi: Wiedeń (firma Salamon Laufer XVII, Hernalser Hauptstrasse 87).
Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).
Instrumenciarze: Grasslitz.
Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Płace robotnicze.

Kiedy mówi się o płacach robotników i znaczeniu, jakie posiadają wogóle dla całego społeczeństwa — fabrykanci i wszelkiego rodzaju przedsiębiorcy, niezdolni wznieść się na wyższy poziom oceny stosunków społecznych i ich rozwoju, widząc jedynie tylko swój bezpośredni interes, zaczynają zawsze wywodzić skargi i narzekania, że wysokie płace to ruina każdego przemysłu.

Skargi te nie są bynajmniej nabytkiem ostatnich czasów, już przed stu laty znany ekonomista Adam Smith rozpatrywał te zarzuty i zbił je w bardzo trafny sposób: „Nasi kupcy i fabrykanci — pisał on — uskarżają się, że wysokie płace podrożają cenę towaru i wskutek tego utrudniają jego zbyt tak w kraju jak i zagranicą, nie mówią oni jednak nigdy o wysokich zyskach, jakie przynosi kapitał, i zupełnem milczeniem pomijają szkodliwe wpływy swego zbyt wysokiego dochodu, a żalą się jedynie na dochody innych“. Dalej rozpatruje Smith wogóle ekonomiczne znaczenie wysokich płac i wpływ ich na ukształtowanie się sposobu życia szerokich mas i całego społeczeństwa i stawia sobie pytanie: „Czy polepszenie bytu ludzi, znajdujących się w najgorszem położeniu, może być uważane za korzyść czy za szkodę dla społeczeństwa“? i zaraz dalej daje sam odpowiedź: „Już na pierwszy rzut oka odpowiedź na tak postawione pytanie jest bardzo prostą. Służba, rzemieślnicy i robotnicy wszelkiego rodzaju stanowią niestosunkowo wielką część każdego społeczeństwa. To więc, co poprawia warunki bytu największej części, nie może być nigdy uważane za szkodę dla całości. Z pewnością żadne państwo nie może być szczęśliwem, jeżeli przeważająca część jego obywateli jest biedna i żyje w nędzy“.

I rzeczywiście wysokie płace to główna dźwignia rozwoju i dobrobytu każdego społeczeństwa. Wraz z wysokością płac rośnie również wydajność pracy, tak, że dziś dwa te pojęcia stały się prawie nierozdzielnemi. To, że robotnik angielski jest dziś najlepszym, najzdolniejszym i potrafi najwięcej wyprodukować, to nie jest czystym przypadkiem lub własnością rasy angielskiej — to spowodowanem zostało jedynie tylko wysokiemi płacami, jakie angielscy robotnicy pobierają. Te wyższe płace stały się prawdziwem błogosławieństwem dla całego kraju. One to wzmogły zdolność konsumcyi w samym kraju i przy pomocy nich przemysł angielski mógł się stać pierwszorzędnym konkurentem na rynkach światowych. To właśnie, czego nasi krótkowzroczni socyalpolitycy się zawsze obawiają: odpływu kapitału, który wskutek zbyt wielkich cen robocizny musiałby sobie szukać innych terenów dla swej działalności, w Anglii okazało się zupełnie nieprawdziwem. Jasna rzecz, kapitał, przecież sam przez się nie może przynieść procentów ni zysków, oprocentować może on się dopiero w połączeniu z pewną liczbą zdolnych robotników. Emigracya więc najlepszych sił robotniczych z kraju z pewnością więcej ujemnie oddziała na rentowność przemysłu, niż samo mechaniczne przeniesienie kapitałów do obcego kraju. Każda więc podwyżka płac, która powoduje, że najzdolniejsi robotnicy nie potrzebują emigrować i mogą pozostać w kraju, znajdując tu odpowiednie zarobki, ma bezsprzecznie tendencyę do podniesienia zysków, jakie przemysł przynosi.

Wyższa płaca, jaką przedsiębiorca płaci swoim robotnikom, nietylko jednak stwarza równoważnik w postaci lepszej i bardziej wzmożonej wydajności i produktywności pracy, lecz w dodatku jest jednym z najbardziej energicznych i skutecznych bodźców do wyrugowania zacofanych sposobów produkcyi. Fabrykant, podwyższając płace robotników, stara się natychmiast, aby ubytek ten w dochodach, wyrównać przez rozmaite techniczne ulepszenia w przedsiębiorstwie, aby przynajmniej w ten sposób przeciwdziałać zmniejszeniu się renty czyli zysku. Ten prosty, poniekąd prawie mechaniczny środek, dotychczas prawie nigdy nie zawiódł, czego najlepszym dowodem jest dla nas przemysł amerykański. W Ameryce przemysł, który z każdym dniem prawie staje się coraz groźniejszym konkurentem dla Europy, rozwój swój i ogromną wydajność zawdzięcza nie czemu innemu, jak właśnie wyzyskaniu wszystkich postępów techniki i chemii, szalonemu udoskonaleniu produkcyi w połączeniu z wysokiemi płacami, umożliwiającemi robotnikowi zyskanie odpowiednich wiadomości i oświaty, należyte odżywianie się i wogóle osiągnięcie wyższego stopnia kultury. Robotnik amerykański zarabiając znacznie więcej niż u nas, może należycie się odżywiać i wyrobić w sobie wszystkie siły tak fizyczne jak umysłowe, wskutek

---

A. STODOR.

DWIE CHWILE.

Uciekali od gwaru miasta, od potrącających się co chwila przechodniów, na których twarzach odbijała się żądza zarobku lub zmęczenie z powodu pogoni za groszem, a często także apatyczna obojętność, przesyt i zniechęcenie.

Uciekali od gwaru i zamętu — ich serca pragnęły ciszy, spokoju, pragnęli przysłuchiwać się swobodnie ich rytmicznym uderzeniom zdala od zgiełku — na łonie przyrody.

Szli pod rękę. Otaczały ich dokoła niskie parterowe domki przedmieścia, — a pod nimi rozścielał się las, strojny zielenią, od którego płynęły aromaty świeżej, nie oprószonej pyłem wapiennym roślinności, a świeżość ta wabiła ich ku sobie, przyciągając magnetyczną siłą.

Szli zwolna, nie mówiąc do siebie.

Tyle słów drżało na jego i jej ustach a jednak milczeli. Tyle słów, że poeta stworzyłby z nich przecudną symfonię miłości...

Ona tylko zwyczajnie blada, teraz pod wpływem wzruszenia i fizycznego zmęczenia pokraśniała, jak owe chmurki bieluchne, gdy padną na nie promienie zachodzącego słońca. On zwykle poważny, na pozór zimny, czuł się dziś dziwnie podnieconym. Co chwila, gdy silniej przycisnął jej ramię ku sobie, czuł że i ona bezwiednie tuli się do niego — a wtedy przepływał przez nerwy jego gdyby prąd elektryczny.

Zbliżali się do lasu. Powoli, powoli pięli się po pochyłości wzgórza. Zmęczona, oparła się silnie o jego ramię.

Wreszcie przeszedłszy naturalną leśną aleję, przez którą wiodła kołowa droga, uwidoczniona głębokimi wybojami, ujrzeli przed sobą polankę.

Słońce zlewało się na nią złotymi promieniami — całowało szmaragdy traw, padało na kępy drzew, o kolorze soczysto-zielonym, rozsiadłych na polance, gdyby olbrzymie szmaragdowe bukiety. Pochyłość polanki opadała zwolna ku wąwozowi, po którego przepaścistem dnie sączył się strumyk ocieniony krzewami i długim, ciemnym, daleko się kładącym cieniem, rosnących nad brzegiem wąwozu grabów i buków...

Ale dokoła nich było wesoło i jasno.

Wśród kęp drzewnych rozścielała się świeża zieleń i zapraszała do odpoczynku; ukryte w gałęziach wesoło szczebiotało ptactwo, roje drobnych muszek brzęczały wesoło — a cała ta harmonia barw i tonów napawała ich dusze niewypowiedzianą radością i rozkoszą.

Ona zmęczona, zróżowiona przechadzką, odechała ciężko.

„Może odpoczniemy?“ zapytał, wpatrując się w jej łagodne, głębokie oczy. — „Tu, pod tem drzewem o pniu szerokim“ — kończył, prowadząc ją ku cienistemu grabowi.

Wahała się chwilę — on jednak ujął ją za ręce, a wtedy jak dziecię, ulegające wpływowi starszego, usiadła, ociągając jasną suknię ku dołowi, tak, że zaledwie końce jej zgrabnych bucików wyglądały z pod jej osłony.

Ona pochylona z początku ku dołowi, z opuszczonemi rzęsami zdawała się być bardzo zajętą odrywaniem listków z korony polnego kwiatu, zerwanego przed chwilą — potem podniosła nieco oczy i zatopiła je w rozpościerającą się przed nimi zieleń i blask słoneczny.

Oczy jej przysłaniała wilgotna mgła marzenia — lecz po za tą mgłą ukrywało się tyle uczucia, tyle namiętności, że uczuł nieprzepartą chęć chwycenia jej w ramiona i zatopienie warg w jej usta różowe, rozchylone jak płatki róży...

Dotknął jej ręki — drgnęła gdyby przebudzo-

tego też we wszystkich gałęziach przemysłu robotnik amerykański w tym samym czasie potrafi znacznie więcej wyprodukować, aniżeli robotnik w jakimkolwiek bądź państwie Europy. Ta większa intenzywność pracy, możliwą jest tylko tam, gdzie są wysokie zarobki.

Skutki, jakie stale pociągają za sobą niskie płace, można ocenić bardzo dobrze tam, gdzie przedsiębiorcy, uwiedzeni chęcią wysokich zysków, chcą dostać tanie siły robocze i sprowadzają sobie robotników z biednych, pod względem kulturalnym znacznie niżej stojących okolic. Wszędzie i zawsze okazało się, że użycie tych robotników jako konkurentów przeciw robotnikom przemysłowym, dobrze wykształconym i mającym pewne wyższe wymogi, nie przyniosło oczekiwanych nadziei. Jeden z badeńskich inspektorów fabrycznych jeszcze przed dziesięciu laty przytaczał pod tym względem przykłady, że do jednej z fabryk w jego okręgu sprowadzono nędznych i źle odżywianych robotników z górskich okolic, w nadziei, że ci przy mniejszej zapłacie będą mogli równie dobrze pracować. Okazało się jednak, że robotnicy ci do pracy, która była sama przez się niezbyt ciężką, byli za słabi i za mało wytrzymali. Nawet podwyżka płac i umożliwione przez to lepsze odżywienie niewiele pomogło, gdyż robotnicy ci od młodości w nędzy wychowani, nie byli w stanie nabyć już tych sił i tej sprawności, którą może posiąść robotnik od dziecka należycie odżywiany.

Niskie płace są więc podwójnem nieszczęściem dla każdego kraju. Z jednej strony hamują one zdolność konsumcyjną poważnej części ludności i wskutek tego są jednym z ważnych czynników, powodujących zaburzenia w produkcyi i kryzysy. Z drugiej zaś strony, jak tego mamy bardzo liczne przykłady, pogarszają każdą produktywną działalność i obniżają wartość przemysłu wszędzie tam, gdzie jakość i dobroć towaru ze względów konkurencyjnych odgrywa pewną rolę, i to nietylko przez to, że źle płacony, a wskutek tego źle odżywiany robotnik traci swą zdolność i wydajność pracy, lecz również przez to, że przyczyniają się do konserwacyi i zachowania starych, zacofanych już sposobów produkcyi.

Wysokie płace dają pochop do wyzyskania każdego postępu w środkach produkcyi, wzmagają zdolność konsumcyjną mas, zapewniają im przyzwoite utrzymanie i odżywianie się i powodują wskutek tego znacznie wyższą i lepszą wydajność pracy. To, że gospodarka każdego narodu i jego dobrobyt zależne są w ogromnej mierze od wysokich płac, to wśród robotników jest dziś prawdą znaną powszechnie, niestety w górnych sferach utrzymuje się dotąd wprost odmienne zdanie, dzięki czemu dobrobyt rzesz i rozwój przemysłu ponoszą na tem dotkliwą szkodę.

Z naszych fabryk.

O „fabryce" Wolfa Golda i S-ki w Podgórzu.

W Podgórzu istnieje fabryka guzików, a raczej mosiężnych gwoździ do kufrów, a właścicielem jej jest pan Wolf Gold. Ostatecznie i kulawy pies by o tę „fabrykę" się nie troszczył, gdyby nie małe „ale". „Ale" to polega na tem, że pan Gold nietylko że wyzyskuje robotników starszych, lecz nawet nieletnie dzieci, podlegające jeszcze przymusowi szkolnemu, pomimo, iż ustawa wyraźnie i surowo zabrania zatrudniania dzieci niżej lat 14 w przemyśle fabrycznym. Lecz cóż Golda obchodzi jakaś tam ustawa, wszak fabrykę ma w Podgórzu, a miasto to tworzy odrębne państwo, którego królem jest starosta, jasny graf Starzeński. A kto z grafem dobrze żyje, ten na ludzkiej krzywdzie tyje i tyć będzie dopóty, dopóki sam zechce. Że tak jest, postaramy się udowodnić.

Jak na wstępie zaznaczyliśmy, Gold zatrudnia w przeważnej części dzieci, które nie ukończyły jeszcze 14 roku życia. Ogółem pracuje tam 30 robotników, z czego zaledwie 10 jest dorosłych a **20 niżej lat 13!** Jeżeli zważymy, że dzieci te pracują po **11 godzin dziennie,** a pracują uciążliwie, to możemy sobie przedstawić, jak mogą się one wśród tych warunków fizycznie i umysłowo rozwijać, jak w przyszłości społeczeństwo będzie wyglądać, mając w swem gronie ludzi młodych, a jednak zniszczonych fizycznie — starców!

Praca w mordowni, boć inaczej „zakładu" tego nazwać nie można, rozpoczyna się już o godz. $6^1/_2$ rano i trwa z jednogodzinną przerwą na obiad do $6^1/_2$ wieczór. A płace? Te są już nie marne, ale wprost łajdackie. Z początku płaci się tym biedakom 40 hal. dziennie, lecz by ich mógł Gold gruntownie wyzyskać, zaprowadził robotę akordową i płaci za złożenie 1000 sztuk gwoździ 8 hal., zaś za przeciągnięcie i sprasowanie po 6 hal. Ażeby zarobić 40 hal., musi więc dzieciuch jeszcze zrobić przynajmniej 5000 gwoździ dziennie. Kto ma pojęcie o fabrykacyi gwoździ do kufrów, ten zrozumie, jakiego nakładu pracy, jakiego wysiłku potrzeba, by zrobić 5000 gwoździ! Lecz na tem nie koniec! Oto w fabryce stoi ciągiem Gold nad karkiem i dzieciom — grafie czytaj! — pracującym przy maszynach grozi za każdem obejrzeniem się wyrzuceniem na bruk. Niedawno poturbował i z pracy wyrzucił chłopaka Antoniego Gocka, nie dając mu 14-dniowego odszkodowania za oddalenie bez wypowiedzenia.

Gold lubi przy tem wszystkiem być czasem „europejskim fabrykantem". Jego oko brudnych dzieci znieść nie może, więc posprawiał ręczniki i kupił mydła do mycia się. Lecz wiecie, za czyje pieniądze to kupił? Oczywista za grosze pracujących. Z ciężko zapracowanej płacy odciąga tym najbiedniejszym z biednych, bo dzieciom ubogich rodziców, na mydło i ręczniki.

Jeżeli dopiero teraz dowiadujemy się o tych strasznych stosunkach, niegodnych nowoczesnego państwa, to przyczyna tego leży w tem, iż dzieci milcząc, cierpiały, bojąc się podnieść głosu, by nie stracić marnego zarobku. O tem dobrze wie Gold i właśnie ta świadomość obudza w nim instynkta zwierzęce. Wie on, że dziecko, któremu zagrozi oddaleniem, rozpłacze się, pocałuje go w rękę, byle tylko nie stracić zarobku, byle uniknąć kary w domu. I ta wiara we własną potęgę napawa go dumą i chodzi nadęty po fabryce, niczem indyk.

Inspektorat przemysłowy, z którego ramienia inspekcyonowano tę norę wyzysku, zrobił — o ile nas poinformowano — doniesienie o swoich spostrzeżeniach do podgórskiego starostwa, które do tej pory nie raczyło na nie reagować. Jasny graf Starzeński myśli, że sprawę ową, jako sprawę siana zatuszuje. Lecz myli się! I na hrabiów bat się znaleźć musi, skoro ci piastując płatne urzędy, wykonywać je nie chcą, czy nie umieją. Sama znajomość „robienia" wyborów nie wystarcza, hrabio łaskawy, potrzeba czemś innem także „od czasu do czasu" się zająć.

Przy tej sposobności musimy napiętnować postępowanie urzędu gminnego w Ludwinowie. Wydaje on mianowicie 11-letnim dzieciom książki robotnicze bez najmniejszych zastrzeżeń. Magistrat podgórski wydaje również takie książki, jednakowoż wyraźnie umieszcza na pierwszej kartce klauzulę, która ogranicza możność zatrudniania właścicieli tych książek tylko do lekkich, rozwoju fizycznego nie tamujących prac.

Do sprawy tej powrócimy i poruszymy wszystkie nam do dyspozycyi stojące środki, by raz na zawsze tę i jej podobne nory z naszego kraju usunąć, chociażby po karyerach hrabiów Starzeńskich.

Z warsztatów i fabryk.

Lwów. (Horowiczanie i dyr. Teodorowicz. — Zgromadzenia). Horowiczanom można pogratulować ich sprytu szatańskiego. Gaziarze lwowscy dali się porządnie ująć w sidła szarlatanom klerykalnym. Robotę klerykałów, prowadzoną bez żadnego taktu i obliczenia, a obliczoną li tylko dla zamydlenia członkom

---

na. Przechyliła się nieco w tył, oparła plecami o pień grabu, podniosła oczy, spojrzała na niego i czemprędzej przysłoniła je znów długiemi rzęsami...

Ta cisza była dla niego nie do zniesienia — musiał mówić... W wyrazach namiętnych, z drżeniem w głosie począł mówić o potędze miłości, o tem, że ona jest jego zbawczynią, że przez nią czuje teraz dopiero, że życie także posiada uroki, których dotychczas nie znał, zapoznawszy się jedynie z tem, co zmrozić i zniechęcić może człowieka...

„Twoją miłością wsparty, mogę jedynie walczyć, zwyciężać".

I garnął ją ku sobie... a ona piersią tuliła się do niego, głowę złożywszy na jego ramieniu.

Długo, długo tulił ją do siebie, patrząc w jej oczy, w których płonęła miłość i uwielbienie — patrzył na jej usta rozchylone, czuł, że krew mu gore w żyłach — usta jego zbliżały się ku jej ustom — wreszcie złączyły się w pocałunku długim, długim, tak długim, jakby zamiarem jego było wyssać krew, płynącą w jej wargach, w jej policzkach, w jej ciele...

Nie opierała się, korzyła się przed nim, jak przed nieznaną potęgą — rozkosz pocałunków wstrząsała i jej nerwami, pragnęła być blisko, bardzo blisko niego — więc zarzuciła raptownie ramiona na jego szyję i tuląc się doń całem ciałem szeptała:

Zwyciężymy, zwyciężymy...

A dokoła nich szumiały drzewa... Zachodzące słońce krwawemi plamami malowało pnie drzewne, woń leśnych kwiatów płynęła ku nim i otaczała eteryczną, aromatyczną mgłą...

Wtem zabłąkany w wąwozie wiatr uderzył w gałęzie drzew... Liście zaszeleściały silniej, wzmógł się szum, rozgrały się drzewa i gdyby tony hymnu poczęły płynąć zwolna, majestatycznie... A w dźwiękach hymnu tego zdawały się rozbrzmiewać słowa:

Miłości ave!

II.

Szła zwolna, przystając co chwila dla nabrania oddechu. Pod czarnym żałobnym welonem twarz jej bieliła się sinawą bladością opłatka.

Szła pogrążona w myślach, zapatrzona w dal przed siebie, nie spoglądając wcale na marmurowe i granitowe kolumny, posągi i krzyże, wznoszące się nad grobowcami bogaczów.

Dokoła było cicho, drzewa nawet zdały się drzemać pod białem okryciem płacht śniegu, leżących na ich gałęziach...

Szła zwolna, zamyślona... wreszcie w głównej alei skręciła w bok i powoli poczęła wstępować w górę, zapadając w grząskim śniegu, nie odmiecionym na bocznej drożynie.

Białe marmury pozostały w dole, ich miejsce zajęły zwykłe mogiły, na których wznosiły się jedynie małe, drewniane krzyże. Na niektórych z nich wisiały powiędłe resztki zawieszonych dawniej wieńców z żywych kwiatów — niektóre zaś wyciągały nagie swe ramiona, jak gdyby rozpaczały, że ludzie opuścili i zapomnieli o mogiłach, na których strażują.

Szła zwolna, przystając niekiedy — mijała krzyż za krzyżem — nareszcie przystanęła przy ubożuchnej mogile. Jedyną jej ozdobą był prosty, drewniany, ciemno lakierowany krzyż, opatrzony czerwonawym u góry numerem, poniżej którego widniała blaszana z zatartym napisem tabliczka.

Przystanąwszy, w nieczytelny ów napis wtopiła oczy, pełne bezbrzeżnego smutku.

(Dokończenie nastąpi).

oczu, już mieliśmy sposobność niejednokrotnie napiętnować.

Pisaliśmy, jak to Horowitz do spółki z Teodorowiczem i za jego wiedzą urządzili znany strejk, który się skończył tem, że latarnicy dostali od gminy konfederatki i pantalony, które im się należały bez strejku, bo jeżeli gmina sprawia uniformy pałkarzom, służbie wodociągowej i śmieciarzom, to powinna była takowe sprawić i służbie gazowej.

Biedni latarnicy musieli o to strejkować, co śmieciarze bez strejku dostawali, bo tak chciał Horowitz i Teodorowicz, który się strasznie wypiera znajomości z Horowitzem.

Obecnie Horowitz wydał odezwę do gaziarzy i pisze w niej:

Że zbliża się dziesięciolecie pracy Teodorowicza w gazowni lwowskiej i że robotnicy powinni uczcić zasługi ogólnie cenionego dyrektora i powinni złożyć po 3 korony, żeby stworzyć fundusz imienia Teodorowicza.

Żadne fotografie lub powinszowania, bo to rzeczy głupie, a fundusz w ten sposób złożony, to niejednemu łzę osuszy. Co roku z tego funduszu otrzyma jeden z najbiedniejszych robotników jednorazową zapomogę.

Tyle pisze odezwa, a pan Teodorowicz dalej wypiera się przyjaźni i znajomości z Horowitzem.

Oto robota chrześcijańskich związków robotniczych; chcą wleźć swoim kierownikom bez wazeliny i tumanią robotników, że to im „łzy osuszać“ będzie.

Obłudnicy najgorszego gatunku wszczepiają w robotnika zgniliznę serwilistyczną, uczą płaszczenia się i podłoty i to wszystko dla „dobra“ ogółu!

Faryzeusze, nikczemni! wypuśćcie robotników z swoich szponów spodlonych. Nie upadlajcie biedaków, bo przyjdzie czas, że ci upamiętają się, a wtedy biada wam opiekunowie narzuceni! Robotnicy gaziarze stworzą sobie inny upominek, stworzą organizacyę, prawdziwą orędowniczkę ludu pracującego, która im łzy osuszać, a łotrów klerykalnych smagać będzie.

W piątek dnia 21 bm. odbyło się w sali metalowców zgromadzenie ślusarzy, na którem radzono nad kasą chorych. Przemawiali tow. Hens i Czmiel i wielu innych, a między nimi i Nowosad, który się tłómaczył, że obił tow. Cybrucha nie w lokalu kasy, ale w bramie tego domu, gdzie się kasa mieści i że był podówczas pijany i że go artykuł w „Metalowcu“ dotknął boleśnie.

My też bolejemy nad tego rodzaju wypadkami i wolelibyśmy nie pisać o Nowosadzie, ale skoro piszemy, to nie możemy pominąć faktu byle jak, lecz z obowiązku opisujemy go w jego właściwej formie.

Tow. Hens dał należytą odprawę Nowosadowi, następnie zgromadzenie odroczono do wtorku 25 b. m.

W niedzielę odbędzie się zgromadzenie Gremium tow. w celu założenia kasy chorych korporacyjnej. Towarzysze winni się licznie jawić na to zgromadzenie, ażeby zaważyć na szali losu kasy nowej.

Bogumin. W fabryce rur p. Hanna w oddziale kowalskim jest majstrem niejaki Brudny. To też porządki, jakie panują tak w kuźni jak i w szopie, odpowiadają w zupełności nazwisku pana majstra. Nieporządek, brud, smród panują w całym oddziale tak, że wprost niepodobna pracować. Co prawda, to p. Brudny umie krzyczeć i przezywać ludzi, ale porządku utrzymać nie jest w stanie. W kuźni jest tak nieporządnie, że śmiało można powiedzieć, że chlew u porządnego gospodarza wygląda lepiej, niż to miejsce pracy. A pod szopami jest jeszcze znacznie gorzej. Kowale nie mają szaf na narzędzia, lecz zbijają sobie sami, a wszelkie dopominania się u Brudnego, aby raz wreszcie kazał szafy porobić, nie odnoszą skutku. Robotnicy pracują tu w smrodzie i dymie z giserni, na ogromnym przeciągu, na nocnej szychcie godzinami całemi światło elektryczne się nie świeci, pasy na wentylatorach są za wielkie, tak że jednego hica trzeba nieraz robić przeszło pół godziny — wogóle cała gospodarka w oddziale kowalskim jest jak najgorsza. W zamian za to jednak p. Brudny na swoich śmieciach jest prawdziwym panem. Robotników prześladuje i szykanuje, obrzuca wyzwiskami: ty wieprzu, ty wole, mamlasie i t. d.

Radzilibyśmy p. Brudnemu, aby raczej zajął się uporządkowaniem kuźni i szopy, a robotników pozostawił w spokoju i przestał ich prześladować, bo w przeciwnym razie robotnicy zwrócą się wprost do p. Hanna z żądaniem, aby wglądnął w te stosunki i zaprowadził raz jaki taki porządek. O innych majsterkach i nastawnikach, jak Tuchsic i Wyrbic na razie nie piszemy, gdy jednak nie zmienią swego postępowania, zajmiemy się i nimi.

Robotnicy z fabryki p. Hanna powinni wreszcie zrozumieć, że stosunki takie możliwe są tylko tam, gdzie niema dość silnej organizacyi, aby mogła ukrócić himery rozmaitych majsterków. Dlatego też wszyscy, którzy chcą zmiany na lepsze, powinni wstąpić gremialnie do organizacyi metalowców, gdyż tylko przez nią będą w stanie osiągnąć poprawę swego bytu.

Pasieczna. Kilka razy donosiliśmy o wprost wstrętnych stosunkach, panujących w hucie w Pasiecznej. Notatki nasze tylko chwilowo pomagały, a dzierżawca c. k. huty Schwarz jak wyzyskiwał przedtem, tak samo dalej praktykę swoją zastosowuje. Huta ta, pędzona siłą wodną, położona jest nad rzeką, wskutek czego gdy tylko stan wody podniesie się, w warsztatach pełno wody, tak, że robotnicy nie mogą pracować. W tym roku zaszedł właśnie taki wypadek, dzięki czemu przez cztery dni robotnicy nie mogli pracować. Za stracone cztery dni pracy p. Schwarz wypłacił każdemu z robotników aż po 2 korony. Następnie użył tych robotników przez cały tydzień do kopania kanałów i za tę ciężką pracę wypłacił im po 1 koronie 20 hal. i 1 kor. 40 hal. dziennie. Gdy robotnicy oburzeni tem, zapytali Schwarza, na co to właściwie ma służyć, na życie, czy też na śmierć głodową, Schwarz pogniewał się bardzo i odpowiedział, że płaci według starego cennika, który tu już zastał. Czyżby prawdą było, że urzędnicy, prowadzący przedtem c. k. hutę, w tak niemiłosierny sposób wyzyskiwali biednych robotników? W obecnym czasie ogromnej drożyzny płaci się robotnikom wprost głodowe płace i czy wobec tego można żądać, aby ci ludzie naprawdę wydajnie mogli pracować? Przecież każdy zrozumie, że robotnik, aby miał siłę do pracy, musi się dobrze odżywiać, a czyż w tym wypadku można o tem mówić? Wyzysk, uprawiany przez p. Schwarza, jest tak brutalny, że po stronie pokrzywdzonych robotników powinna stanąć cała opinia publiczna. Nadmieniamy, że jeżeli stosunki te nie zmienią się, to postaramy się przez posłów naszych sprawę tę poruszyć w parlamencie, a zobaczymy wówczas, co na to rząd odpowie.

Ze zgromadzeń.

Kraków. We środę d. 26 sierpnia odbyło się poufne zgromadzenie robotników z fabryki Zieleniewskiego na Grzegórzkach. Po zagajeniu i wyborze przewodniczącego udzielono głosu tow. Topinkowi. Mówca w dobitnym referacie wykazał położenie robotników pracujących w Galicyi. Wskazał równocześnie, w jakich wstrętnych warunkach pracują metalowcy w warsztatach i fabrykach w Krakowie. Główną winę należy przypisać zaniedbywaniu własnych interesów, bo robotnicy zamiast pracować nad rozwojem organizacyi i tym sposobem nawiązać nić braterstwa między sobą, prowadzą kłótnie i walki, na czem tylko fabrykant korzysta. Wywody mówcy nagrodzono burzą oklasków. W dyskusyi przemawiało kilku robotników, którzy wyraźnie zaznaczyli, że organizacya każdemu robotnikowi jest potrzebną, ponieważ w organizacyi uczy się robotnik wzorowo pracować, co tworzy prawdziwą podstawę do żądania lepszych płac i, rozumie się, ludzkiego traktowania robotników. Następnie omawiano kwestyę wyboru mężów zaufania. Przy końcu zabrał głos tow. Topinek, wyjaśniając obowiązki mężów zaufania i zastosowywanie się robotników do tychże. Mówca zaznaczył, że życzyłby sobie, by wybór mężów zaufania odbył się w obecności wszystkich robotników, co też uchwalono i w sobotę dnia 29 sierpnia w fabryce dokonano. Następnie wskazał mówca na konieczną potrzebę rozwinięcia energicznej pracy nad rozwojem organizacyi i wezwał zgromadzonych w gorących słowach, aby już raz w tym kierunku pracować zaczęli. Zgromadzeni oświadczyli z całą stanowczością w tym kierunku pracować.

A więc do pracy niech z Was ani jednego nie braknie!

Lwów. W piątek dnia 29 sierpnia odbyło się poufne zgromadzenie metalowców lwowskich w lokalu stowarzyszenia. Zagaił i przewodniczył na zgromadzeniu tow. Słowik. O celu i znaczeniu organizacyi zawodowej referował tow. Topinek. Mówca wskazał na wprost głodowe płace w warsztatach i fabrykach lwowskich. Nie omieszkał wykazać, jak fabrykanci a nawet mali majsterkowie pracują energicznie nad rozwojem organizacyi kapitalistycznej. Wyraźnie zaznaczył, że prowadzenie walk obecnie, to nie, jak ongiś, walka z poszczególnymi majsterkami, ale walka z zorganizowaną masą wyzyskiwaczy, w których usługach z pewnością stanie władza i robotnicy będą zmuszeni prze-prowadzać bardzo zacięte walki. Ilustrując przykładami, wskazał na jeden z najświeższych faktów, to jest na walkę stolarzy w Krakowie z majstrami, która trwała przez sześć tygodni.

Silna organizacya zawodowa jest konieczną. Jeżeli robotnicy naprawdę byt swój chcą polepszyć, to muszą przyjść do przekonania, że ani korzeniem się, ani też w drodze łaski nie są w stanie nic zdobyć, bo takich wypadków jeszcze nie było, ponieważ żaden wyzyskiwacz nie jest na tyle głupim, by sam dobrowolnie podwyższał płace, gdyż jego chęć zysku na to nie pozwala. Mówca kończąc swoje wywody, wezwał zgromadzonych do pracy w tym kierunku. W dyskusyi przemawiało kilku towarzyszy, którzy wskazywali na ohydne stosunki, wśród których muszą pracować, oraz wypowiadali się za organizacyą. Na zakończenie zabrał głos tow. Topinek, który wskazał, że nabrał przekonania, iż tow. lwowscy zrozumieli, że im jako wyzyskiwanym i pokrzywdzonym nie wolno obojętnie traktować obecnych wypadków, ale muszą rękę przyłożyć do pracy nad rozwojem organizacyi, bo tylko wówczas organizacya nasza będzie wzrastała i będzie się stawała potęgą, z którą każdy wyzyskiwacz będzie się musiał liczyć, ponieważ będzie widział robotników zdecydowanych, w każdej chwili gotowych do walki.

Kończąc swoje wywody, najwyraźniej zaznaczył, że tylko przy pomocy silnej organizacyi obecne warunki zmienić się dadzą, dlatego też jest obowiązkiem robotników do wszelkich wskazówek się zastosowywać i raz te obiecanki w czyn wprowadzić. Wywody mówcy przyjęto burzą oklasków.

Czas najwyższy, by towarzysze lwowscy podjęli intenzywną i systematyczną pracę nad rozwojem organizacyi. Wszelkie waśnie i osobiste urazy powinni porzucić, a zabrać się do pracy nad rozwojem organizacyi i w ramach tejże walczyć o prawo do życia, o ludzką egzystencyę.

Z zagranicy.

Angielskie związki zawodowe przed sądem. Przeciw-polityczne tendencye angielskich związków zawodowych otrzymały niedawno dotkliwy cios z rąk burżuazyjnego sądu. Jak wiadomo, związki zawodowe w Anglii, objęte ogólną nazwą „trade-unions“ i przedstawiające najstarsze i najlepiej zorganizowane związki w świecie, trzymają się uporczywie jak najściślejszej wstrzemięźliwości politycznej. W roku 1901 potężny związek pracowników kolejowych (Amalgamated Society of Railway Servants), liczący 70.000

członków, przystąpił do partyi pracy (Labour-Party). Stąd wynikało, że członkowie związku, którzyby się ubiegali lub przyjmowali mandat poselski do parlamentu, powinni byli się zapisać do grupy partyi pracy i stosować się w taktyce parlamentarnej do wskazówek jej ciała kierowniczego. Sekretarz związku Ryszard Bell, reprezentujący w parlamencie pracowników kolejowych, odmówił zastosowania się do tego postanowienia; został on wybrany przy pomocy liberałów, został też im wierny, wyrzekając się przynależności do „Labour Party“. W obronie swego stanowiska rozpoczął gorącą kampanię i następujące po sobie kongresy w roku 1903, 1904 i 1905 przychyliły się do jego poglądów. Dopiero kongres 1906 r. stanął na stanowisku pierwotnej rezolucyi z r. 1901 i zaproponował Bellowi albo przyłączenie się do parlamentarnej grupy partyi pracy, albo złożenie mandatu poselskiego. Wówczas Bell uciekł się pod opiekę sądu burżuazyjnego. Wierny mu sekretarz jednej z sekcyj związku wniósł zażalenie przeciw postanowieniu kongresu. Utrzymywał on, że przyłączenie się „Amalgamated Society“ do „Labour Party“ jest przeciwne statutom tego pierwszego stowarzyszenia, jak również istniejącym prawom. Statuta bowiem określają cel związku jako „dążenie do poprawy bytu i ochronę interesów członków, usiłowanie zaprowadzenia lepszych stosunków między pracodawcami i pracownikami i czuwanie nad bezpieczeństwem pracy na kolejach żelaznych“. Skarżący utrzymywał, że partya pracy nie ma nic wspólnego z temi żądaniami i temi tendencyami. Możnaby było zrozumieć przyłączenie się związku do partyi pracy, gdyby ta ostatnia zajmowała się wyłącznie interesami zorganizowanych w związku robotników. Lecz — twierdził skarżący — partya zajmuje się sprawami zupełnie obcemi związkowi; wypowiada się ona otwarcie za socyalizmem, który z zasady jest wrogim syndykalizmowi, gdyż chce zaprowadzić ustrój, w którym istnienie związków zawodowych będzie niemożliwe. W konkluzyi skarżący prosił sąd o uznanie za nielegalne wpłacania funduszów związku do kasy partyi pracy i o zawyrokowanie w sensie nieważności przyłączenia związku do partyi. Proces więc posiadał olbrzymią doniosłosłość dla całego ruchu zawodowego w Anglii. Łatwo zrozumieć nadzieje, jakie budziło to wkroczenie sprawiedliwości burżuazyjnej do spraw ruchu robotniczego, w sferach konserwatystów i reakcyonistów. Oczekiwali oni wyroku, który zmiażdży „Labour Party“ w chwili, gdy ta zaczęła zdobywać coraz większy wpływ na ruch zawodowy. Z drugiej strony wyrok, przychylny rozumowaniom Bella, dałby nowy atut do rąk stronnikom neutralności związków zawodowych. Wyrachowania ich były jednak chybione. Wbrew wszelkim oczekiwaniom sąd wydał 28 lipca wyrok, uchylający pretensye Bella. Z właściwą angielskim sądom bezstronnością wyrok dał wyraz zdrowemu rozsądkowi i sprawiedliwości. „Związki zawodowe — mówi wyrok — mają bezsporne prawo poświęcania części swych funduszów na wszystko, co może wpłynąć na akcyę prawodawczą w duchu pomyślnym dla celu, który związki wyznaczają sobie w swych statutach. Niema więc nic niestosownego w tem, że związek przyłącza się do partyj, broniących jego interesów — w jego własnem mniemaniu — najlepiej. Należy do samego związku orzeczenie, czy partyą taką jest partya pracy“. — Sprawa neutralizmu zawodowego otrzymała więc cios dotkliwy, lecz zupełnie zasłużony. Ci, którzy ten cios sprowokowali, ściągnęli na siebie hańbę. Ohydny ich plan, który polegał na skierowaniu przeciw świadomej woli większości robotników gwałtu ze strony sądu klasowego, został na szczęście udaremniony zawstydzającą dla tych panów bezstronnością sędziego. Zostali pobici sromotnie, bez pożytku i bez honoru.

Rozmaitości.

Ostatnie dzieło Tołstoja. Wielki myśliciel i twórca rosyjski, mimo zgrzybiałego wieku i ustawicznych ataków słabości, pracuje nieprzerwanie nad nową książką, o której twierdzi, że będzie ostatnią w jego życiu. Ostatnie to dzieło Tołstoja mieć będzie tytuł „Książka do czytania“. Tołstoj wkłada w to dzieło — jak zapewnia — swe najgłębsze myśli i przeżycia, które dopiero teraz, nad grobem, uświadomił sobie należycie. Wielki pisarz pracuje z ogromnym zapałem i natężeniem. Często moment twórczy dosięga takiego napięcia, że następuje po nim omdlenie. Tołstoj twierdzi, że nad żadną jeszcze książką nie pracował z takiem ukochaniem i gorliwością. Ostatnie to dzieło jest benjaminkiem pośród wszystkich jego książek.

Porządny oficer! W Morawskiej Ostrawie aresztowano onegdaj porucznika trenu, nazwiskiem Lacina, pod zarzutem ohydnej zbrodni, której dopuszczał się na małych dziewczątkach. Lacina był już w sądzie oskarżony o tę zbrodnię i pragnął uciec do Rosyi, gdzie przebywają jego krewni.

W przebiegu walki ze szczurami w Anglii wykonano teraz zajmujące doświadczenie. Na podstawie spostrzeżeń zbadano, jakiej ilości żywności potrzebuje szczur dziennie, aby mógł żyć. Najpierw pewnej ilości schwytanych szczurów dawano jeść mieszaninę z mięsa, kartofli i t. d., przedstawiającą wartość ćwierć pensa. Pokazało się jednak, iż to nie wystarcza, szczury chudły i zdychały. Dopiero gdy porcyę podwojono, okazała się ona wystarczającą dla szczurów. Według obliczenia jednego z urzędników, który kieruje walką ze szczurami w dokach, cyfra 20 milionów szczurów w Anglii nie będzie wcale przesadzona. Gdy się na każdego szczura przyjmie dziennie koszt jego wyżywienia w sumie pół pensa, to otrzymamy dziennie żywność dla szczurów około miliona koron. W roku przyczynia to stratę w sumie około 365 milionów koron.

Liczba pobierajacych rentę dojdzie w niedługim czasie do liczby miliona. Według ostatniej urzędowej wiadomości, zostało w dniu 1 lipca 1908 wypłaconych 852.824 rent inwalidzkich, 112.096 rent na starość i 19.642 rent dla chorych, razem 984.562 rent. Natomiast wynosiła liczb rent wypłaconych dnia 1 kwietnia 1908 r. razem 980.505, z czego było 845.233 rent inwalidzkich, 114.378 rent na słabość i starość i 19.894 rent dla chorych. Zauważyć można więc, iż nietylko liczba rent na starość, lecz także liczba rent dla chorych stale się zmniejsza, co się tłómaczy tem, że władze używają wszelkich środków, aby starym i chorym osobom renty nie wypłacić lub takową obniżyć. Natomiast zwiększa się ogółem liczba rent inwalidzkich o 4000 na kwartał. Według tego można śmiało przypuścić, iż w połowie roku 1909 nastąpi moment, kiedy liczba popierających na mocy ustawy inwalidzkiej renty, dojdzie do miliona. Ponieważ pierwsza ustawa o zabezpieczeniu inwalidzkiem i na starość weszła w życie dnia 1 stycznia 1891, trwało więc 18 i pół roku, aż milion pobierających renty został osiągnięty.

Straszna katastrofa kopalniana zdarzyła się zeszłego tygodnia w kopalni Maybole przy Wigan (Anglia). Wskutek silnej eksplozyi zasypanych zostało około 80 górników. Dotąd wydobyto dopiero 20 zwłok. Akcya ratunkowa jest bardzo utrudnioną, jest prawie niemożliwą, ponieważ wydobywają gazy trujące. Trupy są okropnie poszarpane i poparzone. Szyb zasypany jest formalnie zmiażdżonymi członkami ciał ludzkich. Trzech tylko górników ocalało. Przypuszczają, że za rumowiskami znajdują się jeszcze żywi górnicy, jak w Courrières, ale ratunek jest prawie beznadziejny. Tak oto giną biedni górnicy!

KOMUNIKATY.

Sekretaryat krajowy:

(Kraków, Bonnerowska 6).

Przypominam kasyerom grup miejscowych i stacyj płatniczych, że rachunki należy najpóźniej 15 po upływie miesiąca odsyłać do Centrali. Upraszam do wyż wymienionego komunikatu w zupełności zastosowywać się.

Za Sekretaryat

Wilhelm Topinek.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.